



teatr

665

Zabawa we dwoje

PRZECZYTAŁEM, że Sufler w poprzednim numerze „Wiadomości” wręcz zachwyca się nową sztuką Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu. Wolno mu, on ma już taki dobry charakter, że chwali wszystko, co mu się z budki su-

flerskiej podoba. Mnie się też wprawdzie wiele epizodów w „Pepsie” P. E. Viktora podobało, ale wiele też scen uważam za chore komicznie, blade i smutne. Bo „Pepsie” ma być komedią, zaprawioną przy tym sosem pewnej melancholii, bliżej nie określoną refleksją moralną, a nawet tu i ówdzie dramatyczną tonacją. Jej bohater, architekt stoi przed poważną decyzją życiową, na którą zresztą już w zasadzie nie ma wpływu. Projekty rozwiązań architektonicznych, rozpatrywane przez specjalną komisję, albo go uczynią sławnym i bogatym albo pozostawia w sytuacji wprawdzie nie beznadziejnej, ale dość kłopotliwej, przynajmniej ambicjonalne. Ale od czegoż są kobiety! Pan architekt poznaje uroczą, pełną wdzięku i różnych powabów, które nie są bez znaczenia dla mężczyzny w ogóle, a cóż dopiero mówić o mężczyźnie żonatym, dziewczynę, nazwijmy to z niższych

sfer. Krótki romans i intryga erotyczno-handlowa zawiązana. Dziewczyna poznaje człowieka, od którego zależy dalsza kariera architekta i robi, co może, żeby swojemu kochankowi pomóc, a zrobić może wiele i pomóc może wiele. Toteż dość szybko stajemy się świadkami różnorodnych zabiegów kobiecości, przewrotności i tklivości, gniewu i uległości, aż ofiara, czyli wpływowa osobistość, sucha i kostyczna, niedostępna i surowych zasad, mięknie, łamie się, aż w końcu znika z naszą piękną Pepsie, opánowana zupełnie jej urokiem. I tak pan architekt staje się zwycięzcą konkursu.

Tyle uproszczona i jak widać dość płyciutka i banalna fabułka. I co z niej zrobiła reż. Halina Dzieduszycka? Ano, przede wszystkim nasyciła spektakl klimatem popularnych motywów i chwytów kabaretowych. Raz szczęśliwie, raz beznadziejnie.

Tam, gdzie Pepsie, czyli Teresa Musiałek, próbuje stać się dziewczyną o dość swawolnych obyczajach, grając swoją rolę nazbyt serio, jej bohaterka nie bawi, ale śmieszy, a nawet nudzi. W taki sposób ginie wiele scen. Wieje z nich pustką i smutkiem. Tak jest w scenie dość niefortunnego strip-teasu, wykonanego bez należyj lekości i kokieterii, tak jest tam, gdzie aktorka czyni ze swojej bohaterki widowisko namiętności erotycznych, bez koniecznego dystansu, bez umowności. Natomiast zupełnie zerabnie, kulturalnie i z dużą swadą potrafi wygrywać Musiałek elementy parodystyczne. W nich czuje się znakomicie. Jest wtedy naturalna, zabawna, przekonywająca. I dla mnie jej prawdziwa rola zaczyna się od aktu drugiego. Toż to nie ta sama aktorka. Jakby ożywiona jakąś radosną myślą, uniesiona jakąś nową emocją, wypełnia

sobą całą scenę. Myślę, że w ustawieniu aktorki zawiniła reżyserka, zdaje się, niezbyt ostro czująca i rozgraniczająca subtelniejsze odcienie tej komediowej roli od rysów grubszych w charakterystyce Pepsie.

Drugą postacią sceny był dla mnie kapitalny w powściągliwości, znakomity w komediowej dwuznaczności Ryszard Szerzeniewski, jako Cyprian. Sławomir Matczak, jako Hatch nie przedstawił jednolitej artystycznie sylwetki, choć i on potrafił utrzymać się w konwencji „człowieka z fajką”, dając przegląd dość schematycznych, ale wciąż zabawnych sytuacji scenicznych.

Spektakl, gdyby uzyskał bardziej finezyjny kostium reżyserski, to znaczy, gdyby był bardziej zwarty, gdyby nie pekał i nie łamał się w linii interpretacyjnej, zyskałby na wvrazie. Ale i tak pobawić się na nim można. Choć nie tak mocno, jak czynił to Sufler.

STANISŁAW SROKOWSKI